

AUDIO ANALOGUE

Tomasz Karasiński

Audio Analogue Crescendo

Stereo na początek

Założony w 1995 roku Audio Analogue to jeden z najlepiej rozpoznawalnych włoskich producentów hi-fi. Urządzenia z Toskanii zawsze były odrobinę luksusowe, a gdy zaprezentowano flagową serię Maestro, firma dumnie weszła na high-endowe salony. Pierwszą poważną próbą zdobycia niższego segmentu była seria Primo, ale małe klocki nie zrobiły kariery. Teraz w katalogu pojawia się nowa linia Armonia. Orientację utrudnia fakt, że należące do niej urządzenia noszą nazwę Crescendo.

COMPACT DISC PLAYER

AUDIO ANALOGUE

INTEGRATED A

SELECT

Włosi nie bawili się tym razem w oszczędzanie miejsca na biurku i skonstruowali trzy urządzenia w pełnowymiarowych obudowach. Nowe klocki miały oferować korzystny stosunek jakości do ceny i charakterystyczną dla sprzętu Audio Analogue'a muzykalność.

Seria składa się z odtwarzacza CD, wzmacniacza oraz urządzenia łączącego funkcje tunera FM/DAB i przetwornika cyfrowo-analogowego. Ten ostatni zamontowano z myślą o podłączeniu komputera za pomocą złącza USB w celu odsłuchu plików muzycznych. Rozwiązanie pomysłowe, szkoda jedynie, że żadnego z klocków nie wyposażono w standardowe gniazdo USB na przedniej ścianie.

Budowa

Urządzenia włoskiej marki zawsze cechowały się prostym, ale subtelnym wzornictwem. Nie inaczej jest tym razem. Wyglądem Crescendo nawiązują do droższej serii Compositori. Obudowy nie są już takimi dziełami sztuki (wzmacniacz Puccini Settanta to jeden z najpiękniejszych projektów w świecie hi-fi), ale zostały w całości wykonane z metalu i tylko grubość aluminiowych frontów i blach tworzących resztę obudowy odróżnia je od droższego rodzeństwa. Różnica w cenie musi znaleźć odbicie w jakości wykonania i użytych materiałach. Ważne, aby przy wprowadzaniu oszczędności nie przekroczyć granicy rozsądku i nie dopuścić do wrażenia obcowania z tandetą. W przypadku Crescendo nie ma o tym mowy. Ten sprzęt nie pachnie luksusem, ale widać, że projektanci naprawdę się starali, aby klient nie stracił zbyt wiele ze stylu włoskiej wytwórni.

System, choć niedrogi, zaprojektowano z dbałością o detale. Po kilku dniach jego użytkowania wciąż nie mogłem wskazać żadnego poważniejszego błędu.

Tylko piloty psują pozytywne wrażenie. Sterowniki od droższych urządzeń Audio Analogue'a to metalowe cudzinka, które mogłyby zdobić wystawy jubilerskich salonów. Tutaj mamy zwyczajne plastikowe piloty z gumowymi przyciskami. Cóż, za te pieniądze nie można się spodziewać rewelacji. Sterowniki są jednakowe i obsługują cały system, więc jeden z nich można schować w szufladzie na wypadek uszkodzenia drugiego.

Wzmacniacz

Przednia ścianka wzmacniacza może się wydać bardziej skomplikowana, niż jest

wrzeczywistości. Z manipulatorów umieszczono tu tylko przycisk głównego włącznika i pokrętkę łączące funkcje potencjometru i selektora wejść. Poziom wysterowania pokazuje rząd diod umieszczonych po prawej stronie. To wygodne rozwiązanie. W czasie odsłuchu w zaciemnionym pomieszczeniu dioda na pokrętle nie daje pojęcia o poziomie głośności, ponieważ brakuje nam punktu odniesienia. Tutaj sytuacja jest jasna, i to w sensie dosłownym. Kiedy siedzimy dokładnie na wprost sprzętu, niebieskie diody świecą mocno. Jest ich 15, co na szczęście nie oznacza, że istnieje tylko tyle poziomów głośności. Regulacja odbywa się płynnie, a diody są tylko punktami orientacyjnymi. Ustawienieżądanego poziomu może być trudne jedynie w przypadku korzystania z pilota w czasie nocnego odsłuchu. Pokrętkę na przedniej ścianie umożliwi dokładniejszą regulację.



Stylistyką system nawiązuje do droższej serii Compositori. Niebieskie diody nie znają litości, kiedy siądziemy dokładnie na wprost.

Ciekawą opcją są cztery tryby pracy potencjometru, opracowane z myślą o współpracy z kolumnami o różnych efektywnościach. Procedura została dokładnie opisana w instrukcji obsługi. W czasie testu korzystałem z trybu trzeciego, pozwalającego precyzyjnie ustawić głośność przy niskich poziomach wysterowania. Przycisk „amp setup” daje także możliwość regulacji balansu i przełączenia jednego z wejść liniowych w tryb bezpośredniego wejścia do końcówki mocy. Może się to przydać w systemach kina domowego.

Po osiągnięciu minimalnej pozycji, wzmacniacz przechodzi w tryb czuwania.

Równie dobrze można jednak wyłączać system przyciskami na przednich panelach, ponieważ do osiągnięcia pełni możliwości brzmieniowych wystarczy mu dosłownie kilkanaście minut grania. Dłuższe wygrzewanie, jeśli w ogóle przynosi poprawę brzmienia, to minimalną.

Integrę wyposażono w wyjście słuchawkowe 6,3 mm. Tuż obok znalazło się małe gniazdo tego samego typu, przeznaczone dla przenośnych odtwarzaczy. W zestawie nie ma stosownego przewodu. Poza tym na przedniej ścianie wzmacniacza umieszczono diody informujące o aktywnym źródle oraz czujnik podczerwieni.

Z tyłu znajdziemy pięć wejść liniowych, wyjście do nagrywania, pojedyncze terminale głośnikowe, sieciówkę IEC i wyzwalacz 12 V.

Włosi są dumni z parametrów Crescendo. Integra dysponuje mocą 50 W przy

obciążeniu 8 Ω i 80 W przy 4 Ω , przy czym w obu przypadkach zniekształcenia harmoniczne są mniejsze niż 0,05%. Wewnątrz najwięcej miejsca zajął masywny transformator toroidalny z oddzielnymi odczepami dla przedwzmacniacza i końcówki mocy. Elektronika zmieściła się na dwóch płytkach, przy czym jedna odpowiada właściwie tylko za przesyłanie prądu z gniazdka do włącznika, a stamtąd do transformatora. Druga znajduje się przy samych gniazdach, a od zasilacza oddzielają ją dwa aluminiowe radiatory. Droga sygnału jest więc tak krótka, jak to tylko możliwe.

Odtwarzacz CD

Odtwarzacz Crescendo zaprojektowano zgodnie z regułami audiofilskiego minimalizmu. Jego metalowy front okupuje tylko włącznik sieciowy, umieszczona centralnie szuflada transportu, wyświetlacz i pięć przycisków do obsługi podsta-

wowych funkcji. Dłuższe przytrzymanie pierwszego z nich powoduje przejście urządzenia w tryb uśpienia.

Patrząc na zdjęcia wnętrza, można odnieść wrażenie, że Crescendo został wyposażony w napęd komputerowy. W metalowej obudowie kryje się jednak Teac CD-5010A. Pierwsze skojarzenia okazały się trafne, bo jednostka została zbudowana na bazie gruntownie zmodyfikowanego CD-ROM-u. Zmniejszono prędkość obrotową, co pozwoliło obniżyć jitter. Dla wielu użytkowników ważniejsze będą kwestie praktyczne. Po podobnych napędach można się spodziewać hałaśliwej pracy i wolnej reakcji na komendy. Tutaj czeka nas miłe zaskoczenie. Szuflada jest plastikowa, ale porusza się sprawnie i kulturalnie, a w czasie odtwarzania słychać tylko delikatny szum. Wadą jest natomiast brak możliwości wygaszenia lub choćby przyciemnienia wyświetlacza.

Wyposażenie obejmuje wyjścia: analogowe i cyfrowe koaksjalne (oba na złączach RCA), trójbolcowe gniazdo zasilające oraz wejście i wyjście wyzwalacza 12 V.

W zasilaczu pracuje niewielki transformator toroidalny, a najważniejsze układy elektroniczne zmieściły się na wspólnej płytce, dosuniętej do tylnej ścianki. Oprócz niej znajdziemy tu sporą płytkę z elementami zasilacza i mniejsze układy, obsługujące wyświetlacz i przyciski.

Za konwersję c/a odpowiada 24-bitowy przetwornik delta-sigma. Włosi są szczególnie dumni z zastosowanego w modułach wyjściowych filtra czwartego rzędu, dzięki któremu mogli podnieść częstotliwość odcięcia filtra wyjściowego. Pracujący odtwarzacz prawie się nie nagrzewa, ale w jego pokrywie wykonano wiele otworów. Takie same zobaczymy we wzmacniaczu - wykonanie identycznych elementów jest tańsze niż produkcja dwóch rodzajów pokryw dla wzmacniacza i źródeł.

Konfiguracja

System zagrał z Audio Physicami Tempo VI ustawionymi w 18-metrowym pokoju o przyjaznej akustyce. Sygnał do kolumn płynął kablami Albedo Monolith, a jako łączówkę wykorzystałem Tarę Labs Prism 300a. Prądem zajmowała się listwa Fadel Art Hotline IEC i sieciówki Ansaie Muluc Supreme. Urządzenia stanęły na stoliku Base z granitowymi blatami i tłumieniem olejowym.

Brzmienie

Moje dotychczasowe spotkania ze sprzętem tej marki wyglądały podobnie. Włochom udało się wypracować własny styl i konsekwentnie się go trzymać. Urządzenia

AA grały przyjemnie, ciepło i muzykalnie. Recenzowany w kwietniu („HFiM 4/2010”) system z serii Maestro pokazał trochę więcej zadziorności, ale także mieścił się w ramach firmowej filozofii. Spodziewałem się więc spokojnego i relaksującego podejścia do muzyki. Wraz z pojawieniem się pierwszych dźwięków musiałem jednak wyrzucić swoje oczekiwania do kosza i stawić czoła nowej w sprzęcie tej firmy estetyce dźwięku. Niepozorne klocki dały do zrozumienia, że z żadną muzyką nie będą się patyczkować, a wpisywanie się w firmową szkołę brzmienia obchodzi je tyle, co zeszłoroczny śnieg.

W uszy rzucił mi się głęboki i hojnie dawany bas. Wydawało się, że



We wzmacniaczach w tej cenie nieczęsto się widuje takie zasilanie.

Zaplecze skromne, ale funkcjonalne.

McIntosh MA6600 w połączeniu z Audio Physicami pompuje trochę za dużo niskich tonów, ale system Audio Analogue'a zaserwował ich jeszcze więcej. Potraktowany albumami Marcusa Schulza, wywoływał chwilami takie tąpnięcia, że odzywały się wszystkie luźniejsze elementy wystroju pomieszczenia. Dla mnie było to już trochę za dużo szczęścia, ale nie można z tego powodu skrytykować zestawu. Niemieckie podłogówki są dość wymagające i potrzebują bardzo pewnego siebie wzmacniacza ze znakomitą kontrolą niskich zakresów. Pewnie lepszym pomysłem byłoby połączenie Crescendo z Xavianami XN250 Evolutione, ale akurat nie miałem ich pod ręką. Włoska elektronika będzie zwykle



pracować z tańszymi kolumnami, więc nie można mieć jej za złe, że nie poraziła sobie z okielzaniem kwartetu woferów tak jak ponadpięciokrotnie droższy wzmacniacz. Wydaje się, że dobrym wyborem będą głośniki podstawkowe, w rodzaju ProAc-ów, Xavianów, Spendorów czy nawet Harbethów. Chyba, że ktoś po prostu lubi subsoniczne pomruki.

Crescendo nie szczędzi najniższych częstotliwości. Nawet w muzyce elektronicznej bas zawsze schodził tam, gdzie powinien. Wzmacniacz nie dawał za wygraną i dzielnie zapuszczał się w głębinę. W skomplikowanych fragmentach odbywało się to kosztem szybkości. Bas tracił

do bólu. Jeśli coś ma zapisać i zakłuć w uszy, nie zostanie wygładzone. Na szczęście, udało się uniknąć rozjaśnienia. Góra pasma może być lekko rozświetlona, ale nie wychodzi przed szereg i nie stara się zdominować przekazu.

Wrażenie szczegółowości nie wynika ze zwiększonej ilości wysokich tonów, lecz ich charakteru. Jedno jest pewne – jeśli szukacie sprzętu o miękkim, przyjemnym i uspokajającym brzmieniu – to nie ten adres. Trzeba będzie zainwestować w droższe urządzenia Audio Analogue'a albo szukać szczęścia u innych wytwórców.



Pilot wygląda tanio, ale obsługuje wszystkie funkcje. Drugi możemy schować na zapas.

Do listy zalet należy dopisać dynamikę i stereofonię. Zarówno z oddaniem drobnych kontrastów, jak i wywołaniem lawiny dźwięku zestaw porządził sobie bardzo dobrze.

Jeśli chodzi o przestrzeń, Crescendo stawia na czytelny pierwszy plan z wyraźnymi konturami instrumentów i wrażeniem lekkiego przybliżenia sceny do słuchacza. W wymiarze szerokości operuje dość swobodnie. Głębia jest mniej sugestywna, ale najważniejsze, że kolumny znikły z pomieszczenia. Miały ochotę grać z werwą i wytworzyć przyjemne wrażenie przebywania słuchacza sam na sam z muzyką. Wiadomo, że Audio Physiki mają tę naturalną zdolność, ale potrzebują systemu, który je zachęci. W tym przypadku się udało.

Konkluzja

Crescendo to relatywnie niedrogi, ale porządny system stereo. Zamiast firmowego ciepła otrzymujemy tu przejrzystą górę pasma, potężny bas i dynamikę. Zestaw nie lubi owijania w bawełnę. W jego towarzystwie chwile z muzyką nigdy nie są nudne.



Obudowa odtwarzacza także skrywa transformator toroidalny. Napęd wygląda jak zwykły CD-ROM, ale to Teac.

zwartość i zaczynał się rozlewać. Działo się to jednak dopiero w karkołomnych nagraniach. Czasami we znaki dawało się lekkie podbicie w zakresie średniego i wyższego basu. Na niektórych płytach wokale zostały delikatnie dociążone. W przypadku głosów męskich może to być nawet intrygujące, natomiast nie najlepiej komponuje się z niektórymi głosami żeńskimi. Problem nie dotyczy Cecylia Bartoli ani Loreeny McKennitt, ale wokół Diany Krall może zabrzmieć niżej niż zwykle. Włoskiemu systemowi należy się jednak pochwała za to, że w zakresie basu nigdy nie odpuszcza i stara się odtworzyć nawet najniższe dźwięki. Bez nich niektóre utwory Royksoppa, Björk, Lamb czy Trentemøllera straciłyby wyraz.

Przeciwny skraj pasma prezentuje się równie konkretnie. Audio Analogue stara się niczego nie maskować. Wysokie tony są szczególnie i wyraziste, czasami wręcz

Na tle lekko doładowanych skrajów pasma średnica przedstawia się całkiem normalnie. To ona jest tutaj najwierniej odwzorowanym zakresem, przede wszystkim pod względem barwy. Otrzymujemy neutralny zakres doprawiony nisko schodzącym basem i zdecydowaną górą. Powinienem dodać, że neutralność to nie to samo, co nijakość i wcale nie oznacza nudy. Audio Analogue jest bowiem czuły na jakość nagrań, co szczególnie wyraźnie słychać właśnie w zakresie średnicy. Albumy brzmiące sucho i technicznie mogą wypaść jeszcze bardziej nieprzyjemnie. Audiofilskie płyty zostaną natomiast nagrodzone, a ich wyższość dobitnie wykazana. Opisany system piętnuje wszelkie przejawy agresji.

Audio Analogue Crescendo

Dystrybucja: Audio Klan
Cena: Odtwarzacz: 2499 zł
Wzmacniacz: 2499 zł

Dane techniczne

Odtwarzacz:

Rodzaj przetwornika:	24-bitowy
Zniekształcenia:	<0,003 %
Sygnal/szum:	97 dB
Wyjście:	RCA 2 V (RMS)
Zdalne sterowanie:	+
Wymiary (w/s/g):	8,1/44,5/35 cm
Masa:	6,8 kg

Wzmacniacz:

Moc:	50 W/8 Ω, 80 W/4 Ω
Stosunek sygnal/szum:	>100 dB
Zniekształcenia:	b.d.
Wejścia liniowe:	5
Wejście phono:	-
Wyjścia:	1 para, tape-out
Zdalne sterowanie:	+
Wymiary (w/s/g):	8,1/44,5/35 cm
Masa:	10,5 kg